Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6-8—Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstras. 33; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu.

Otrzeźwienie Francuzów.

Lwów d. 3 października.

Przeszumiały republikańskie festyny francuskie, na cześć cara wyprawiane, ale rozmyślania nad obopólnym stosunkiem Francyi i Rosyi nie ustały, trwają nieprzerwanie — wzmaga się krytyka i to wielce ostra i wzięła już stanowczo górę nad entuzyazmem. A krytykują przymierze w obecnej onego formie i ze świeżo występującemi na jaw następstwami nietylko wrogie gabinetowi Waldeck-Rouseau koła monarchiczne i republikańskie, zadowolone, że mają wyborny przedmiot do polemiki, ale nawet ci republikanie, którzy nie będąc podżegaczami rewolucyjnymi, stoją wiernie przy gabinecie. Głosy ich zgoła nie są wesołe, życzliwe.

Podnieśliśmy już, że jak się nagle dowodnie wykazuje, właśnie stronnictwo rządowe gorąco pragnęło, aby car wstąpił do Paryża. Car jednak spostponował „mózg świata" ku uciesze tych Francuzów, którzy pragną decentralizacyi, rozbudzenia życia we wszystkich stronach kraju, a nie zmonopolizowania go przez Paryż. Gabinet Waldeck Rousseau stoi pomocą socyalistów, a oto wielce zabawnem było, jak car obszedł się z socyalistą, merem miasta Rheims, milionerem, który pozwolił sobie w imię zasady rozmawiać za pan brat z imperatorem Rosyi — obszedł się z nim jak z człowiekiem durnowatym, wydrwił i jego i socyalistów w ogóle, jako poczciwych tłuściochów.

A wszakże najciekawszym i w istocie donioslym jest artykuł Pelletana w *Eclair* o przymierzu francusko-rosyjskiem. Bezwzględny republikanin i radykał, znakomity sprawozdawca budżetowy izby posłów, pisze:

„Musi się niestety przypomnieć Francuzom, że porozumienie jest przecie dla Rosyi tak samo cennem, jak dla nas. Niektórzy ludzie snać gotowi sądzić, że car chciał nam łaskę wyrządzić, prezent zrobić... Otóż Francya przynosi Rosyi armię, która pomimo klęski swojej, jeszcze z dwóch, a z pewnością jedną z trzech pierwszych na świecie armij pozostała; przynosi jej flotę, która co do liczby i wagi swoich okrętów tylko angielskiej ustępuje — i przynosi jej targowicę pieniężną, która danemu rządowi takiemi kapitałami, jak tylko londyńska służyć może.

W takim składzie rzeczy politycy nasi nazbyt skromnie oceniali by własny kraj, gdyby sądzili, że Francya rolę, jeżeli już nie lenniczki, to pupilki odgrywa. Raczej przecie i to z całą słusznością, twierdzić należy, że Francya i Rosya, co do swego wspólnego postępowania, na stopie zupełnej równości żyć muszą. Trzeba zaś wypowiedzieć otwarcie, że dotychczas tak nie jest. Wynik przymierza jest dotychczas taki, że Francya spełniała politykę rosyjską, nawet przeciw francuskiej — co wybitnie się uwydatnia w tej właśnie kwestyi, która dotąd górowała nad myślami i położeniem naszego kraju.

Obszar Francyi okrojono. Czyż wolno nam godzić się na to okrojenie? Rzetelne poczucie narodowe u nas ciągle się przeciw temu wzdrygało. I gdy rzeczowo rozbierzemy tę sprawę, okaże się, iż poczucie to ma racyę. Naród może się godzić z utratą prowincyj, które kiedyś zdobył — ale jakżeż, bez wyzucia się ze swej godności, patrzeć ma spokojnie, gdy pod obcem panowaniem stoją mężowie, którzy krwią, sercem i duszą tak do niego należą, iż nowy ich władca nigdy się nie ważył ich zapytać?

Daleko słabsze od nas narody w takim stanie rzeczy daleko więcej okazywały wytrwałości i ostatecznie dochodziły do celu. Naród zbyt prędko pamięć tracący, zachęca właśnie zwycięzcę, aby jeszcze raz tego samego spróbował. Naturalnie, iż przez to nie chcę powiedzieć, jakoby u nas komu przez myśl przeszło rozpętywanie wojny odwetowej z Europą. Rezygnować wszakże nie wolno; należy wyczekiwać.

Może mi kto zarzuci, że się mylę, że to dawno upadłe zapatrywania, i że najrozumniej brać rzeczy tak, jak są. Ale w takim razie do czego nam potrzebne przymierze z Rosyą? Wystarczy przecie, iż powiemy, że rok 1871 wymazujemy z naszej pamięci, a Niemcy dadzą nam wszelkie rękojmie, użyczą wszelkich korzyści, jakichbyśmy zapragnęli! Z jakąż radością ci pomiędzy nami, którzy nienawidzą Anglii, dopomogliby do zadania potędze brytańskiej ciegów, któreby z pewnością Niemcom więcej korzyści niż nam przyniosły!

Rzecz jasna, jak na dłoni, że jeśli do Niemiec zbliżyć się chcemy, to interes wymaga, abyśmy to uczynili sami, nie płacąc faktornego. Wszakżeż Niemcy dostatecznie dawali nam do zrozumienia, że byliby nam wielce radzi. Ale co mówię! Przecież, aby utorować tę ewentualną operacyę dozwolono nam już dwadzieścia lat temu zagarnąć Tunis i Tonkin! Tylko dlatego, że Francya głęboką czuje odrazę do tego rodzaju kombinacyj, przyjęto u nas od początku z zapałem przymierze z Rosyą.

A więc poszanowanie tego uczucia jest główną przymierza podwaliną. Rzecz chyba trudna do uwierzenia! Rosya poprowadziła nas najpierw do Kielu (na otwarcie kanału), następnie w zatargu chińsko japońskim zrobiła nas so juszkami Niemiec, rok temu dała nam marszałka pruskiego na naczelnego wodza w Chinach, a i teraz dla cesarza niemieckiego tak samo uprzejmą się okazała jak dla republiki francuzkiej. Niechaj to sobie kto jak chce głęboko tłumaczy, to przecie jest faktem niewątpliwym, że nasi przyjaciele pracują nad tem, abyśmy zarzucili nasz stary protest narodowy przeciw Niemcom.

Kto miał sposobność zwidzić ostatniemi czasy Alzacyę i Lotaryngię, ten mógł łatwo skonstatować szybkie a nieuchronne skutki tego szeregu zgodnych faktów. Jakżeż ma żywo płonąć poczucie francuzkie w ludności, której się jakoby zarzekamy? Ja powtarzam: jeżeli to czynić chcemy, czyńmyż przecie sami! Nie byłaby to polityka moich ideałów, ale przynajmniej jakaś polityka. Otóż tak nie jest — Rosya wlecze nas z sobą i umie sobie od Niemiec zapewniać korzyści, podczas gdy nam figę jedni i drudzy pokażą".

Tak się odzywa Pelletan, a głos jego znaczy dla Francuzów, zwłaszcza dla najszczerszych republikanów tysiąc razy więcej, niż głosy wszystkich Loubetów, Waldeck-Rousseaów itp. Przemówiła dusza francuzka! Republika francuzka zaczyna się wytrzeźwiać. To już nie mówi „szowinista, nacyonalista, monarchista francuzki" — ale trzeźwy, umiejący się dobrze rachować republikanin pierwszej wody, a mówi tak, jak Deroulede. Stając samoistnie wobec Rosyi zarówno jak Niemiec, Francya zmartwychwstaje. Wszelako jeszcze nie wiadomo, dokąd ją w najbliższym czasie zaprowadzą interesiki jednostkowe, partyjne i doktrynerskie...

Wiceprezydent austr. Izby posłów.

Po urzędowem ogłoszeniu zwołania Rady państwa na 17 bm. staje się aktualną sprawa wyboru pierwszego wiceprezydenta austr. Izb posłów, którym dotychczas był p. Prade, jako reprezentant niemieckiego stronnictwa ludowego, a który miał oświadczyć, iż ponownego wyboru na to stanowisko nie przyjmie.

Politik praska poruszając tę kwestyę pisze: „Sprawa ta jest w ten sposób omawiana przez pisma lewicy, jak gdyby „partye wolnomyślne" — dawne miejsce chrześciańsko-socyalnych zajęli w tym związku widocznie prusofile — zapewniły sobie zasadniczo ten urząd honorowy. Odłam partyi wolnomyślnych prusofilów lub jak się sami oni urzędownie tytułują: wszechniemcy zmusili należącego do tego kierunku wiceprezydenta Pradego do ustąpienia ze stanowiska; ludowa partya niemiecka jest zdecydowana nie narażać na ten sam los żadnego z członków swojej partyi; wśród reszty partyj niemiecko-wolnomyślnych znajdują się podobno ludzie gotowi ubiegać się o to stanowisko. Należałoby może wprowadzić rodzaj assenterunku lub losowania, bo o żadnym kandydacie nic nie słychać. A może sam wielki Schönerer we własnej osobie zadowolni się stanowiskiem pierwszego wiceprezydenta? Zrazu uważaliśmy tę kandydaturę za lichy żart, będący w związku ze znanymi stosunkami naszego premiera z grupami wszechniemieckiemi; ale obecnie wiemy, że z podobnemi kandydaturami nie robi się żartów.

Wszak morawskiego członka partyi środka Skena, który niedawno wystąpił z partyi wiernokonstytucyjnej, próbowano wcielić do niej na nowo, aby go przedstawić jako niemiecko-wolnomyślnego kandydata na stanowisko pierwszego wiceprezydenta. Wtedy trzebaby tylko wybrać drugim wiceprezydentem p. Aristidesa Baltazzi, trzeciego członka w trójprzymierzu morawskiej partyi środka—i Austrya byłaby uratowana!

Ale sytuacya wydaje nam się za poważną na takie żarty. Według dotychczasowego zwyczaju, w razie opróżnienia miejsca pierwszego wiceprezydenta, zajmuje je drugi wiceprezydent, a byłoby wielką obrazą dla posłów czeskich, gdyby ten powszechnie uznany zwyczaj zgwałcono dlatego, że obecny drugi wiceprezydent jest przypadkowo Czechem. Możemy tylko powtórzyć nasze już raz wyrażone zapatrywanie: w razie, gdyby p. Prade rzeczywiście ustąpił, nie ma żadnej wątpliwości co do obsadzenia miejsca pierwszego wiceprezydenta, bo następcą jego jest według istniejącego zwyczaju dotychczasowy drugi wiceprezydent, dr. Żaczek. Można więc mówić tylko o wyborze jakiejś osobistości na stanowisko drugiego wiceprezydenta. Pozatem należałoby jeszcze rozważyć, czy parlament zasługuje na to, aby jakąś osobistość z jakiejś partyi niemiecko-wolnomyślnej narażać na niebezpieczeństwo, że inna partya niemiecko-wolnomyślna zmusi ją ustąpić ze stanowiska. To, aby komuś z mężów *Los von Oesterreich* powierzono zaszczytne stanowisko w parlamencie austryackim, uważamy za wykluczone, mimo serdecznych związków pana Körbera z Wolfem, Eisenkolbem, Kutscherem et Comp."

Wybory na Węgrzech.

Lwów d. 3 października.

Izba posłów sejmu węgierskiego składa się z 413 członków wybieranych bezpośrednio i 40, których wysyła sejm chorwacki. Z owych 413 właściwych posłów wczoraj wybrano 328, dziś 47, a zatem razem 375. Dwa pierwsze dni wyborów rozstrzygają tedy o składzie nowej Izby poselskiej.

W poprzedniej Izbie stronnictwo liberalne czyli rządowe liczyło, po przyłączeniu się do niego 39 posłów stronnictwa narodowego, które przez szereg lat tworzyło w parlamencie umiarkowaną opozycyę pod wodzą hrabiego Apponyiego, ogółem 313 członków; partya Kossutha (skrajna opozycya) 56, frakcya Ugrona (niezawisłości) 10 i ludowa 16 członków. Dwunastu posłów nie należało do żadnego stronnictwa.

Co się tyczy posłów chorwackich, którzy są właściwie delegatami sejmu zagrzebskiego, to ci nie biorą wprawdzie udziału w głosowaniu Izby węgierskiej nad temi sprawami, które w myśl ugody z roku 1868 załatwia samoistnie sejm zagrzebski, a do tych spraw należy to wszystko, co się odnosi do administracyi, sądownictwa i oświaty, idą jednak zresztą w kwestyach, w których im głos przysługuje, solidarnie z obozem liberalnym.

Wedle ogłoszonej przed kilkoma dniami listy, w 370 okręgach postawiono kandydatury liberalnych, ponieważ jednak w przeszło 80 okręgach walczyli liberalni przeciw liberalnym, przeto ogólna liczba kandydatów rządowych dochodziła do 450. Stronnictwo Kossutha wprowadziło do boju 140 własnych kandydatów, a liczyło na zdobycie 65 do 70 mandatów, stronnictwo ludowe walczyło o mandaty w 56 okręgach i spodziewało się uzyskać mniej więcej 24, frakcya Ugrona postawiła 28 kandydatów, socyaliści postanowili zmierzyć się w 25 okręgach.

W końcu podnieść należy, iż po raz pierwszy wystąpił z własnymi kandydatami lud słowacki, a to w myśl uchwały zapadłej na konferencyi mężów zaufania, która postanowiła, iż należy stawiać słowackich kandydatów wszędzie, gdzie jest to tylko możliwe, a gdzieby ich przeprowadzić nie można, popierać kandydata opozycyi, jeżeli w programie swoim umieści także słowackie życzenia i żądania, wśród których na pierwszem miejscu znajduje się żądanie uznania języka słowackiego i równouprawnienia go z innymi w szkole i urzędzie. Na zasadzie tego programu postawiono kilkunastu narodowych słowackich kandydatów, a między nimi weterana w pracy narodowej adwokata dra Pawła Mudronia, w okręgu dolno-turczańskim i dyrektora banku „Tatra" p. Zygmunta Paulini-Tótha w okręgu górno-turczańskim.

Rumuni postanowili wstrzymać się zupełnie od głosowania.

Przebieg kampanii przedwyborczej był dotychczas — z małymi wyjątkami — tak spokojny, jak nigdy dotychczas. Do tej korzystnej zmiany w porównaniu ze stanem rzeczy, jaki istniał w poprzednich okresach wyborczych, nie mało przyczyniły się bezwątpienia uchwalone na ostatniej sesyi sejmowej surowe zarządzenia przeciw wszelkiego rodzaju nadużyciom i wybrykom; w pewnym jednak stopniu ta „apatya", jak charakteryzują niektóre pisma budapeszteńskie obecną kampanię, jest wynikiem braku wydatniejszych haseł, któreby mogły rozruszać i roznamiętnić wyborców. Nie ma w tej chwili żadnej ważniejszej kwestyi politycznej, zdolnej i rozgorączkować i wywołać gwałtowniejsze wzburzenie umysłów.

Takie bardzo dawniej popularne hasła, jak zupełna niezawisłość królestwa węgierskiego, przestały już elektryzować masy. Unia realna zabezpieczona ugodą z r. 1867, zapuściła tak głęboko korzenie, że nikt z rozsądnych nie myśli o jej zerwaniu. To też w odezwach wyborczych i w mowach kandydackich, stanowczo górowały kwestye ekonomiczne, a godnem jest uwagi, że gdy w Austryi, przynajmniej w radykalnych kołach niemieckich, wzmaga się prąd do zerwania unii cłowej i handlowej z Węgrami, na Węgrzech przeciwnie uwydatnia się coraz wyraźniej życzenie utrzymania nadal dotychczasowego stosunku z Przedlitawią. To było też myślą przewodnią przemówień na zgromadzeniach wyborczych wielu najwybitniejszych parlamentarzystów węgierskich.

KORESPONDENCYE.

Rzym 29 września.

(Dżuma w Neapolu.)

W Neapolu jest dżuma! Wszystkie, zaiste, nieszczęścia walą się na ten lekki, rozbawiony, uśmiechnięty Neapol: 14 milionów deficytu w budżecie miejskim, skutkiem złej gospodarki! Kto to zapłaci? Od kilku dni Wezuwiusz wydaje jakieś podejrzane głosy i zaczyna silniej wyrzucać lawę; pomiędzy Rzymem a Neapolem, pod Segni, zawalił się, skutkiem wylewu rzeki, most kolejowy, tak, że bezpośrednia komunikacya kolejowa jest przerwana i odbywa się na dłuższej linii Castellamare Adriatico, Foggia; a teraz mamy jeszcze dżumę...

Na co się przydadzą: rajskie niebo, grota niebieska, palmy willi Nazionale, Pompei i Herculanum, wino Lagrima Christi i piosenki di Viedigrotta, lazurowa zatoka, jeśli turyści nie przyjadą? A jakże mają przyjechać, kiedy jest dżuma! Kto z owych *globe tratters*, spędzających zwykle zimę nad Rivierą, w San Remo, w Palermie, Taorminie, w Kairze, zajrzy do Neapolu? Nikt. I ta dżuma przyszła na sam początek sezonu, kiedy chłody północy wypędzają całe gromady próżniaków do kraju, gdzie kwitną pomarańcze! Dlatego też właściciele hotelów w Neapolu załamują ręce, przeklinając wszystkie Madrasy, Kalkuty, bawełniane paki, stosy skór i piramidy pszenicy...

Bo dżuma przyszła niewątpliwie z Indyj.

Do Neapolu zawijają ciągle okręty z Azyi, Afryki, z najrozmaitszych portów, stale mniej lub więcej zarażonych. Dowiedziawszy się tutaj o wybuchu dżumy w porcie handlowym w Neapolu, dowiedzieliśmy się jednocześnie, że właściwie mieliśmy ją tam od trzech tygodni...

To „właściwie" jest wysoce kompromitującem. Jakto? więc od trzech tygodni ludzie chorowali, umierali i nikt nie wiedział o tem? A no, zdaje się, że tak było. Ale, bo to, proszę panów, Neapol jest Neapolem. Kto był nad lazurową zatoką, widział owe ciasne ulice, o wielkich pięciopiętrowych domach, natłoczonych ludnością, rojących się od mieszkańców, ciemnych, niechlujnych, jak

---

26

Wampir.

Powieść
PRZEZ
ANTONINĘ MATUSZEWIC.

(Ciąg dalszy).

— A jego przyjaciółka i koleżanka powinna pójść zatem także w nasze ślady.

— O! nie, dziękuję pięknie, — wesołość mojem hasłem, dewizą i tarczą, zgrzyty i płacze duszy śmiechem w obec ludzi pokrywam zawsze, łzy dla siebie tylko chowam.

— Więc i pani czasem smutna bywa, — pytał młody lekarz, spacerując po werandzie z młodą kobietą.

— Często, ale nie poddaję się, walczę i szydzę wtedy ze siebie niemiłosiernie.

— I to pomaga?

— Musi! — mam żelazną siłę woli.

— Którą pani lubi ścigać i nasz ród.

— Jakto pan rozumie?

— Siłą swej woli rzuca nas pani pod swoje stopy.

— Nigdy! zwycięztwo nad jednostkami, które nie mają swojej woli, nie dawałoby mi żadnego zadowolenia.

— Więc pani lubi opornych?

— Tylko takich.

— Ale w takim razie zwycięztwo nie zawsze musi być po stronie pani.

— Rozmaicie, ale w każdym razie jest walka.

— A tej pani jest zwolenniczką?

— Namiętną.

Zmierzyli się spojrzeniem, jakby sił swoich próbując nawzajem.

— Czy pani nie widziała gdzieś Lily, czy nie ma jej tutaj? — zapytał nagle pan Kwietniowski, stojąc przed rozmawiającemi i niespokojnym wzrokiem wodząc dokoła. — Tańczyła przed chwilą i raptem zniknęła.

— Nie, nie widziałam jej, — odparła młoda kobieta.

— Szukajmy jej, jeżeli pan chce, — odezwała się pani Miżyńska, stojąc niespodzianie koło stroskanego ojca i wsuwając swą rączkę pod jego ramię.

— Może się poszła wody napić; te młode panny to takie nieostrożne.

— To byłaby tutaj, przecież tu bufet! — odrzekł ojciec.

— Ach! prawda! — mówiła pani Marya z jakimś nienaturalnym uśmiechem — może się poszła ochłodzić, w sali tak gorąco, musi być w korytarzu lub na galeryi od parku; chodźmy, znajdziemy ją wnet. Z kim to ona tańczyła, aha! z Rokiewiczem, gdzież on się podział?

— Także zniknął — odrzekł pan Kwietniowski gniewnie, swemi krzaczystemi, siwemi wąsami poruszając.

— Znajdziemy ich, niech pan się tak nie troszczy — perswadowała pani Miżyńska z niewinną minką, ale drapieżnym błyskiem w czarnych źrenicach, uprowadzając swego towarzysza.

— Założyłbym się — przemówił dr. Bieński, ścigając ją swem badawczem spojrzeniem — że to jakaś brzydka intryga w powietrzu, pobudzona zazdrość wiele może.

— Kto wie, czy cała rzecz z góry nieukartowana, panna Lila taka bogata! — odezwała się pani Izabella.

— Więc pani suponuje?...

— Nic nie suponuję, tylko kombinuję, pani Marya zanadto nastawała, aby pan Kwietniowski z nią szedł. Coś w tem być musi — spuściła głowę zamyślona.

— Panie, my temu przeszkodzimy — dodała po chwili, patrząc na niego prosząco. Panie Włodzimierzu, panno Różo chodźcie prędko, prędko, i pani będzie łaskawa z nami — mówiła dalej szeptem, zwracając się do pani Litowicz, która właśnie weszła na werandę.

— Gdzie? co? po co? — pytali wezwani.

— Wszystko z doktorem opowiemy, ale chodźmy, nie ma chwili do stracenia — pchnęła drzwi żelazne prowadzące z werandy do parku i całe towarzystwo w cieniach nocy pogrążyło się na chwilę.

Pani Izabella i dr. Bieński opowiedzieli w kilku słowach, o co chodziło.

— Ależ toby była podłość! — odezwała się pani Litowicz z oburzeniem.

— To podobne do niego — mruknął poeta.

— To okropne! — mówiła panna Róża, — biedna Lila, ona nigdy nad niczem się nie zastanowi.

Niedługo potrzebowali szukać, w ciemnej alei świerkowej zabieliła się w promieniach księżyca jasna sukienka Lily.

— Teraz cicho, — upominała pani Izabella, — nie spłoszmy ich, bo ją uprowadzi dalej. Wszyscy zaparli oddech, na palcach stąpając.

Lila i tenor zatrzymali się nagle, śledzący ich uczynili to samo.

— Nie, stanowczo dalej nie pójdę, — to chyba doprawdy nie wypada, — gdyby tatuś wiedział...

— Ej! co tam tatuś, gra w karty, — mówił śpiewak zniecierpliwionym głosem — to nie miasto, to Zakopane, wieś, inne prawa, inne zwyczaje. Niech pani patrzy, jaki cudowny księżyc, jakie gwiazdy! — dojdziemy tylko do placu, koło fontanny i tam usiądziemy na chwilę! — Wziął ją za rękę, ale dziewczę nie ruszało się z miejsca.

— Chodź pani, — dodał szorstko.

— Panno Lilo, — odezwała się nagle pani Izabella, stając obok młodej dziewczyny, — ojciec panią szuka.

Gdyby grom spadł z jasnego nieba, biedne dziewczę nie byłoby się więcej przelękło.

— A widzi pan — mówiłam — wykrztusiła prawie z płaczem.

Tenor zaklął cicho, jadowite spojrzenie rzucił na młodą wdowę. Ta żmijka zjawiała się tu nagle, by tak świetnie ułożone plany pokrzyżować.

— Alboż to po co pani miesza się nie w swoje rzeczy! — odburknął śpiewak, nie mogąc pohamować swego uniesienia.

— To proszę nam wszystkim zrobić ten zarzut, — odezwała się pani Litowicz karcąco, nadchodząc z pozostałymi, — wszyscyśmy przyszli tu po pannę Lilę.

Rokiewicz zatrząsł się ze złości — sapał, nie mogąc znaleść odpowiedzi. Mężczyźni z nietajoną ironią nań spoglądali.

(C. d. n.)

---

gdyby mydło było rzeczą zupełnie nieznaną, ten ma niejakie wyobrażenie o porządkach neapolitańskich, o administracyi miejskiej, nad którą Rzymianie z góry krzyżyk robią.

Tym sposobem przyszło do tego, że pewnego wieczora zjawił się u prefekta prywatny lekarz Towarzystwa magazynów portowych, p. Sorge, i oznajmił mu wiadomość, od której, domyślano się, że p. prefektowi włosy na głowie stanęły. Dżuma jest w Neapolu od kilku tygodni, nawet w mieście, ale zwłaszcza w porcie handlowym, gdzie zachorowało już 12 osób, z tych 5 już umarło, a tymczasem władza sanitarna portowa ani nie wie o tem, ani nawet nie domyśla się niczego. Wielki się tedy alarm zrobił i jeszcze tego samego wieczora zatelegrafowano do Rzymu o pomoc, a roznosiciele gazet mogli z wielkimi krzykami wywołać w galeryi Umberto: „La peste a Napoli!"

Zawinili lekarze miejscy, że nie pilnowali, ale najwięcej winne są — szczury. One są przewodnikami dżumy, one i ich pchły. Statki z Madrasu czy Kalkuty wyładowywują skórę, bawełnę, ale wyładowywują także i szczury indyjskie, zarażone dżumą. Szczury rozchodzą się, gryzą szczury neapolitańskie, zarażają je, potem wszystkie razem zdychają w magazynach, w kanałach ściekowych. W magazynach robotnicy (jest ich pięciuset) nadeptują bosemi nogami na szczurze trupy i — gotowa dżuma! Ci, co zachorowali i roznieśli chorobę, są wszyscy robotnikami portowymi. Pono także i pchły szczurów są bardzo niebezpieczne; pchły wogóle, muchy i pluskwy roznoszą zarazę, a wiemy, że komary są jedyną przyczyną szerzenia się malaryi.

Zrobiono doświadczenia bakteryologiczne z krwią zdechłego szczura u robotnika i zauważono najprawdziwsze laseczniki dżumy.

Port handlowy został odcięty od miasta kordonem karabinierów; z Rzymu przybył niezwłocznie generalny inspektor zdrowia, komandor Santoliquido i sprowadzono zapasy kwasu siarczanego w celu dezynfekcyi magazynów i ścieków. Tak, ale jak tu dezynfekcyować owę miliony towarów? Samej pszenicy indyjskiej leży tam za trzy miliony franków! Ale w każdym razie myją Neapol, a to ciężkie zadanie i wielka zasługa. Ile sublimatu wyleją do ścieków, na chodniki, na rzeczy — nie wiem, ale jestem przekonany, że go nie będą żałowali.

A przytem odbywa się ogólne, zażarte polowanie na szczury portowe, bo od nich robotę zacząć trzeba. Będą zaduszane gazami trującymi, które wpuszczą do kanałów portowych, na szczęście nie łączących się z miejskimi. Telegraficznie sprowadzono surowicę przeciwbłoniczną z laboratoryum rządowego, a z Paryża i Berna surowicę ochronną Haffkina i Jersina, aby ją zaszczepić robotnikom.

Wreszcie na wysepce Nizidzie urządzonym został lazaret dla zadżumionych, dokąd zawieziono nietylko chorych, ale i ich rodziny, razem 87 osób... Tam, na Nizidzie, rozmawia się tylko z okna, a podają pożywienie i lekarstwa szczypczykami, zarówno chorym jak i lekarzom lazaretu.

No, teraz dzienniki francuskie i szwajcarskie nie będą żałowały czarnych barw, aby odciągnąć turystów od Nizzy, Mentony, Cannes i gdzie tam jeszcze zimują cudzoziemcy.

Z tem wszystkiem, nie sądzę, aby niebezbieczeństwo zarazy było wielkie. Dżuma była w Marsylii, Glasgowie, Kardyffie, w Egipcie, wszędzie ją opanowano. Tak samo będzie i w Neapolu. Pocieszają się tem, że cholera i jej laseczniki daleko są niebezpieczniejsze. Zresztą, Neapol, pomimo kolosalnego niechlujstwa, ma wyborne warunki hygieniczne: niebo cudowne, morze, wyborne powietrze, których ludzie jeszcze nie popsuli.

W Rzymie jednak przygotowano się na wszelki przypadek Przyjeżdżający z Neapolu podlegają przez tydzień wizycie lekarskiej; u świętej Sabiny urządzono lazaret. Nie ma więc obawy, aby się powtórzyły sceny takie, jakie opisuje Manzoni w „Narzeczonych"..." A co wymyją Neapol, to wymyją!

Czas odnowić przedpłatę na IV. kwartał r. b.

KRONIKA.

Lwów, dnia 3 Października.

Uczta na cześć Bobrzyńskiego. Wczoraj w środę o godz. 8 wieczór odbył się w sali hotelu Żorża na I piątrze obiad dla dra Bobrzyńskiego, wydany przez jego kolegów profesorów uniwersytetu. W obiedzie tym wzięli udział także: namiestnik hr. Piniński i ks. arcyb. Bilczewski.

Szereg toastów rozpoczął rektor dr. Rydygier, poczem na cześć ustępującego wiceprezydenta wygłosił piękny i ładnie obmyślany toast prof. Wojciechowski, trzeci toast wygłosił prof. Balasits, a ostatni toast „Kochajmy się" wzniósł p. namiestnik. W dłuższem przemówieniu podniósł doniosłe zadanie uniwersytetu i wielki wpływ profesorów na całe społeczeństwo. Chociaż pracują w zaciszu, chociaż działają tylko na młodzież dojrzałą, która przychodzi do Uniwersytetu, idee szerzone przez nich, wnikają w coraz dalsze kręgi, dosięgają aż elementarza — one uczą cenić cnotę, wskazują szlachetne i wielkie dążenia, odkrywają piękno i prawdę. Dlatego skutek ich jest też nieraz trwalszy niż wpływ polityczny zgromadzeń lub zarządzeń administracyjnych; dlatego zawód profesorski ma tak wielki urok i ciągnie ku sobie tych, którzy przemawiali z katedry a potem zwrócili się ku innej pracy Ztąd pochodzi, że oni wszyscy czują się zespoleni raz na zawsze z Uniwersytetem i gronem profesorów, że ten węzeł łączy to grono tak ściśle. To też mowca pamiętny, że sam do tego grona należał, w imię tych niespożytych uczuć wznosi toast: „Kochajmy się!"

Odznaczenia. Jak donosi *Allg. Corresp.*, z powodu kompromisu wyborczego zawartego w Czechach w obozie wielkiej własności, otrzymają przywódcy obu grup wysokie odznaczenia. Marszałek książę Jerzy Lobkowicz otrzymać ma złote runo.

Mianowania. Minister skarbu zamianował starszego inspektora podatkowego, Kazimierza Żukowskiego, radcą skarbowym w obrębie skarbowej dyrekcyi w Czerniowcach

Biskupem stanisławowskim zostanie mianowany Bazylianin, ks. Filas; atoli nominacya nie nastąpi w czasie najbliższym, a to ze względu na toczący się między ministerstwem wyznań i oświaty a ks. metropolitą Szeptyckim spór o dotacyę dla biskupa stanisławowskiego.

Wedle *Haliczanina* rząd domaga się od metropolity, ażeby dawał corocznie 24.000 koron na rzecz biskupa stanisławowskiego. Ks. metropolita nie chce się na to zgodzić i zarekursował do Rzymu. Ks. kard. Sembratowicz był obowiązany wypłacać corocznie arcybiskupowi J. Sembratowiczowi po 12.000 zł., a po 6.000 zł. biskupowi stanisławowskiemu.

Wszelako rząd skutkiem usilnych zabiegów śp. kardynała, zwolnił go od obowiązku płacenia wspomnianych 6.000 zł. Teraz już arcybiskup J. Sembratowicz nie żyje, a rząd domaga się od metropolity wypłacania corocznie biskupowi stanisławowskiemu po 24.000 koron Ks. metropolita Szeptycki stara się tę sprawę załatwić w ten sposób, iż gotów jest uiścić pieniądze z góry za 10 lat (t. j. 240.000 koron), w tej myśli, aby ten kapitał procentował się, a natomiast aby rząd sam dotował biskupa stanisławowskiego. Dopóki sprawa ta nie zostanie rozstrzygniętą, do tego czasu też nie nastąpi nominacya biskupa stanisławowskiego.

Ślub. Dnia 28 z. m. odbył się we Lwowie ślub p. Józefa Skwarczyńskiego, syna ś. p. Pawła i Heleny z Gołaszewskich z panną Kazimierą Rylską, córką Stanisława Ścibor Rylskiego i śp. Stefanii z Bronikowskich. Związkowi pobłogosławił ks. dziekan Stopczyński. Drużynę weselną podejmowała następnie babka panny młodej, p. Zygmuntowa z Tchorznickich Rylska.

Ślub Polaka z Madagaskaru. W poniedziałek odbył się w Krakowie ślub panny Janiny Kozłowskiej, córki właściciela dóbr z Królestwa Polskiego, z p. Kazimierzem Rechniewskim, inżynierem i właścicielem plantacyi na Madagaskarze. Wczoraj młoda para wyjechała na stały pobyt do Nossibe na Madagaskarze.

Z Izby sądowej. Przeciwko redaktorowi *Dziennika Polskiego*, dr. Kazimierzowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu odbywa się dziś przed sądem przysięgłych rozprawa o obrazę czci przez wydrukowanie w *Dzienniku Polskim* 7 sierpnia z r. notatki kronikarskiej p. t. „Asenterowanie niemowy", oraz 28 listopada z. r. artykułu p. t. „Hajdamaczczyzna w Husiatyńskiem."

Rozprawie przewodniczy radca Wierzbicki, jako wotanci zasiadają radcy Nablik i Philip, broni adwokat dr. Ostaszewski. W pierwszej sprawie akt oskarzenia wnosi zastępca prokuratora Niewiadomski, w drugiej występują jako oskarzyciele prywatni: dr. Pawencki, dr. Nussbrecher i obrażeni treścią artykułów parochowie Temnickij i Matkowskij.

We wspomnianej notatce kronikarskiej było powiedzianem, że w Mielcu asenterowano głuchoniemego, niejakiego J. Biernata, a celem stwierdzenia tego stanu odstawiono go do szpitala garnizonowego, trzymano go w nim 10 tygodni, poczem nie odstawiono go do domu, jak to się dziać powinno, ale puszczono go wolno, w obcem mieście, odległem od miejsca rodzinnego o mil dwadzieścia.

W artykule pt.: „Hajdamaczczyzna w Husiatyńskiem", umieszczony był ustęp tej treści: „Podburzanie ludności w naszym powiecie przez znanych księży Ciemnickiego z Szydłowiec i Matkowskiego z Bossyr i innych, przybrało takie rozmiary, że łatwo do zaburzeń przyjść może. Panowie ci, przybrawszy sobie do pomocy niejakiego Petryckiego, płatnego agenta, prowokatora, indywiduum o burzliwej przeszłości — młodego Ciemnickiego, lat 20 liczącego, syna księdza z Szydłowiec — jeżdżą od wsi do wsi, niepokoją ludność, zwołują tam wiece nocami i prawią ludziom takie rzeczy, które kwalifikują się pod karę paragrafów. I tak: w Sidorowie opowiadał ks. Ciemnicki ludziom, że rząd dlatego Mazurom daje większe zasiłki i o nich więcej dba, bo oni w r 1846 *Lachiw rizały*—chce im wynagrodzić ich usługi. Ks. Matkowski w Kociubińczykach na zwołanym tam wiecu opowiadał włościanom, że panowie podatek na cukier i inne artykuły dlatego nałożyli, by podatek ten kraść..."

W dalszym artykule, w dwa dni później umieszczonym, pisano, że: „panowie ci, pozbywszy się zupełnie swej cechy kapłańskiej, podburzają do spółki z płatnymi agentami lud swój do formalnej walki z narodem bratnim, zaszczepiają w chłopie nienawiść do Lachów, podżegają dusze prostacze i nieoświecone, w których na dnie drzemią jeszcze niezawodnie instynkta hajdamackie — niemal do pożogi i mordu — robią robotę szatańską i łotrowską agitacyę. Ci ludzie, bez czci i wiary, podminowują zbrodniczą ręką grunt pod naszemi stopami, życie setek, a może i tysięcy spokojnych i niewinnych ludzi, może być dzięki ich zakusom na gruby szwank narażone".

Po odczytaniu obu aktów oskarzenia dr. Ostaszewski-Barański oświadczył, że działał w dobrej wierze, umieszczając wspomniane artykuły. Przed umieszczeniem sprawdzał autentyczność faktów. Badanie tej sprawy ze strony prokuratoryi trwało rok cały — dziennikarz nie ma tyle czasu, nie ma tak wielkiego aparatu do sprawdzania każdego faktu. Mając głębokie przekonanie, że fakta opisane są prawdziwe, uważał za obowiązek podać je do wiadomości publicznej. W razie potrzeby jest w stanie przeprowadzić dowód prawdy.

Pierwszym świadkiem jest autor wspomnianych korespondencyj, koncypient notaryalny Rudnicki. Świadek zeznaje na korzyść oskarżonego. Z całą stanowczością potwierdza fakta opisane w swych korespondencyach i przytacza cały szereg osób, na oświadczeniach których opierał się, pisząc korespondencye. Z kolei przesłuchiwano ks. Temnickiego. — Rozprawa trwa dalej.

Zmiany w lwowskiej policyi. Wiadomość o dalszych zmianach w personalu policyi lwowskiej, okazała się nieprawdziwą. Radca Mayer nie będzie wcale do Lwowa przeniesionym, ani też komisarz Benoit nie wraca do Przemyśla. Prawdą jest tylko, że radca Mayer kierownik ekspozytury z Przemyśla, otrzymał urlop czterotygodniowy, a przez ten czas, zastąpi go komisarz p. Benoit, który zna przemyskie stosunki.

Straszny wypadek. Z Nowego Sącza telegrafują: W Polnej, między Stróżami a Wolą Łużańską, szły dziewczęta torem kolejowym do szkoły. Wtem pociąg osobowy, dążący do Nowego Sącza z Krakowa, najechał na nie i zmiażdżył jednę z dziewcząt. Inne dziewczęta ocalił budnik z narażeniem własnego życia.

Pożar Lubaczowa. We wtorek 1 bm. w południe wybuchł ogień w stodole mieszczanina Letoszyńskiego na przedmieściu Wielkie Zawale. Silny wiatr przerzucił natychmiast płomienie na dalsze budynki i w przeciągu dziesięciu minut dwanaście domostw, krytych słomą, stanęło w ogniu. Całe morze płomieni skierowało się następnie ku rynkowi i Małemu Zawalu, a syk ognia, trzask walących się dachów i rozpaczliwe okrzyki tysięcy bezradnych ludzi napełniły powietrze. Na telegraficzne wezwanie przybyły straże ogniowe z Oleszyc, Dachnowa, Cieszanowa i Jarosławia; gorliwą akcyę ratunkową rozwinął też miejscowy garnizon wojska; jednak ratunek był niemożliwym. W rynku ocalały tylko strona południowa i dwie kamienice po stronie zachodniej, — z reszty pozostały zgliszcza. Wypaliła się także ulica Mickiewicza aż do apteki, która ocalała. Pastwą ognia padły również budynek sądowy i dwie bóżnice. Wogóle spłonęło 30 domów katolickich i około 200 żydowskich zabudowań. Prawie wszystkie realności były ubezpieczone. Ludność, utraciwszy cały dobytek, koczuje pod gołem niebem, lub tuli się po ocalałych domostwach. Nędza okropna.

Bracia Alberta w Zakopanem. Bracia Alberta, którzy osiedli w Zakopanem na Kalatówkach nad doliną Kużnicką, wznieśli już znacznie wyżej na stoku Kalatówek drugi dom, gdzie zamierzają zamieszkąć. Dom z kapliczką, dotąd zajmowany, oddadzą SS. Albertynkom. Ludzie ci, żyjący ściśle podług reguły św. Franciszka z Asyżu, zajmują się w Zakopanem stolarstwem, kowalstwem, szewstwem, introligatorstwem i innemi rzemiosłami, urządzają nadto z pastuszkami w górach pogawędki treści umoralniającej i pobożnej. Obecnie można spotkać Braci zajętych przy zwożeniu z gór drzewa, obrabianiu i tłuczeniu kamieni, potrzebnych przy budowie olbrzymiego wodociągu wzdłuż Kalatówek, który urządza hr. Zamoyski w miejsce dotychczasowego koryta. Wodociąg obejmuje wodę całego potoku i sprowadzi ją do poruszania kół fabryki tektury drzewnej w Kużnicach. Bracia przy tej pracy zjednali sobie zadowolenie oraz uznanie i pracodawcy i dozorców przy robocie, jako cisi, chętni, sumienni i najlepsi robotnicy.

„Allgemeine Corresponde z". Pod tym tytułem zaczęło wychodzić w Wiedniu nowe informacyjne pismo polityczne. W skład jego redakcyi wchodzą między innymi znany publicysta wiedeński p. Oswald Obogi i korespondent praskiej *Politik* p. Czesany.

Wiedeńskie biuro korespondencyjne. Wedle *Allgemeine Correspondenz* zostanie wkrótce zreorganizowane rządowe Biuro korespondencyjne, dostarczające wielu dziennikom telegramów. Dotychczasowy kierownik, radca dworu Hahn, ustępuje, a miejsce jego zajmie inny jakiś dziennikarz-urzędnik. Równocześnie prowincyonalne dotychczas prywatne filie Biura zostaną upaństwowione, a filia w Czechach zostanie językowo podzielona, tak że czescy abonenci otrzymywać będą telegramy już po czesku.

Lueger Offenheim. Z Wiednia telegrafują: Jak donosi korespondencya lokalna, dziś w południe przybyło do wiceburmistrza dr. Neumeyera dwóch oficerów sztabowych z zapytaniem czy prawdą jest, co burmistrz Lueger powiedzieć miał na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej, iż on, Neumeyer oświadczył, że dr. Offenheim, który wyzwał Luegera na pojedynek, jest żydem i już z tego powodu nie jest zdolny do dania wzgl. żądania satysfakcyi. Gdy dr. Neumeyer prawdziwość tych słów potwierdził, oficerowie imieniem dr. Offenheima zażądali od niego zadośćuczynienia. Dr. Neumeyer odmówił jednak, motywując w ten sam sposób jak Lueger, poczem oficerowie się oddalili.

Nie zguba, lecz defraudacya. Z Budapesztu donoszą, ze kasyer kolei elektrycznej Adolf Hofer, ktory rzekomo zgubił 50.000 koron, został aresztowany gdyż okazało się, że nagła jego choroba była udaną i zachodzi podejrzenie, że Hofer pieniądze te zdefraudował.

Emigracya do Syberyi nie udaje się. Do *Russk. wied.* donoszą z Omska, że w roku bieżącym ruch powrotny emigrantów syberyjskich jest większy niż kiedykolwiek. W ciągu ośmiu ubiegłych miesięcy powróciło do Rosyi przeszło 36.000 wychodźców. Ten ruch powrotny odbywa się zarówno z Syberyi środkowej, jak i ze Wschodu dalekiego (Mandżuryi), lecz najbardziej jest widoczny w okolicach Ałtaju Ludność ta powraca w zupełnej nędzy, zrujnowana kosztami podróży i próbami zakładania gospodarstw. Dziennik tłómaczy to zjawisko złą organizacyą wychodztwa i paroletniemi nieurodzajami w Syberyi.

O wyprawie do bieguna Północnego Anglika Peary nadeszły nareszcie pewne wiadomości; przywiozła je żona eksploratora, która wyruszyła na poszukiwanie swego męża i zimę całą spędziła w Smithsund. O Norwegczyku Swedrupie nic dotychczas nie słychać. Porucznikowi Peary udało się latem 1900 r., po wyruszeniu z zimowych leży w Smithsund (przy 78 stopniu szerokości), wraz ze swym służącym, Murzynem, i pięciu Eskimosami, dotrzeć w sankach do północnych wybrzeży Grenlandyi. Przy tej sposobności próbował przedrzeć się dalej ku biegunowi Północnemu, ale bezskutecznie, albowiem zagrodziła mu drogę znaczna przestrzeń wód niezamarzłych. Powrócił więc na grenlandzkie wybrzeże, skierował się na zachód i dotarł do Indépendance, a stamtąd wzdłuż wybrzeża północnego do kanału Kennedy, będącego przedłużeniem Smithsund; wreszcie przy 82 stopniu szerokości, obrał leże zimowe w Fort Conger. Wiosną r. b próbował znowu dotrzeć sankami do bieguna Północnego, ale skutkiem wyczerpania ludzi i psów, musiał zawrócić z drogi. Peary skierował się na południe i spotkał się z żoną przy zatoce Sabiny, gdzie przybiła zeszłego lata na parowcu „Windward"; szczęściem zamarzł on w owej zatoce, gdyż inaczej małżonkowie nie byliby się wcale spotkali. Porucznik Peary odkrył na wybrzeżu Grenlandyi liczne ślady życia zwierząt, które tu niegdyś przywędrowały z Ameryki arktycznej i przez kanał dostały się na zachodnie wybrzeża Grenlandyi.

Zdrowie papieża. Z kompetentnego źródła donoszą, że Ojciec św. cierpi od kilku dni na niedyspozycye żołądkowe; zresztą ogólny stan zdrowia papieża jest zadawalający, a zwyczajne posłuchania nie doznają zwłoki.

Polska rada miejska w Argentynie. Na terytoryum Missiones, w m. Posadas, gubernator zamianował członkami komisyi miejskiej wyłącznie Polaków, ponieważ większość ludności należy do narodowości polskiej. Miasto liczy 4.000 mieszkańców.

Brylant za cztery miliony fr. nabył w tych dniach w Londynie handlarz brylantów Smith and Cie z New-Yorku. Ten brylant miał być kupiony za składkowe pieniądze narodu angielskiego i ofiarowany Edwardowi VII przy koronacyi. Brylant nosi nazwę „Prince Edward of York", został znaleziony w 1894 r. w Afryce Południowej i oszlifowany w Amsterdamie, gdzie mu nadano kształt gruszki. Waży 60½ karatów, ma prześliczną białą wodę, jest jednym z najpiękniejszych brylantów na świecie.

Georginie — jesienne kwiaty. Jesień, jesień! Grządki pustką świecą... Astry tylko i georginie rzucają plamy barwne i ożywiają ową smętną pustkę, skąpaną w melancholijnem słońcu jesieni. Mimo jednak tej melancholii, jaką jest owiana, mimo smutnych nastrojów, jakie budzi w sercach wrażliwych, a może właśnie dlatego georginia ma swych wielbicieli. Wielbią oni świetną jej wspaniałość i bajeczną pełnię, oraz zadziwiającą jędrność barwy. Dziecko południa rodowita Meksykanka, zawitała do starego lądu pod pseudonimem, jako Zinnia, Tagetes, Rudbekia, w r. 1789 w trzech odmianach: różowa, żółta i purpurowa i skryła się w parku hiszpańskim, jak przystało na Kreolkę. Dyrektor botanicznego ogrodu w Madrycie, Abbé Cavanilles pierwszy widział ją w całej okazałości rozwoju kwiatowego. Pierwszy kwiat georginii takie wrażenie wywarł na Hiszpanach, że ją porwali i ukryli w królewskich ogrodach Escurialu, gdzie ją trzynaście lat w ukryciu z zazdrości trzymali. Wtedy ją po raz pierwszy nazwano, bo biedactwo, wyrwane z swej meksykańskiej ojczyzny, tułało się po Hiszpanii nietylko bez dachu, ale i bez nazwiska. Cavanilles nazwał ją na cześć szwedzkiego botanika Dahla — „Dahlią". Nie była to jednak nasza wspaniała, pełna, świetna piękność jesienna naszych ogrodów, bo była nierozwiniętą, skromną, z kwiatem do stokrotek podobnym, pół rozwinięta Dahlia.

Hr. Selieur wybrał kilka kwiatów z Escurialu i uwiózł do „Jardin des Plantes" w Paryżu, by tu zginęły. Dopiero Humboldt i Boupland odkryli w r. 1803 na meksykańskiem płaskowzgórzu wspaniałą, jasno-czerwoną i ciemno-żółtą georginię. Sprowadzili cebulki i nasienie do Berlina, gdzie botanik Wildenow „Dahlią" przechrzcił na „Georginię", gdyż nazwa „Dahlia" była już znaną. Nazwa „Georginia" daną była na pamiątkę botanika petersburskiego Georgiego. Odtąd georginia miała dwa nazwiska dla wynagrodzenia widocznie za przeszłość. Mnoży się też ten piękny kwiat we Francyi i Anglii, jednakże wciąż nie dosięgając pełni swego rozkwitu. Dopiero ogrodnik Hartweg w Karlsruhe wyhodował w r. 1808 pełną georginię. Berlin, Erfurt i Köstritz stały się ogniskiem hodowli. Nastała moda georginii, którą Anglicy, jak zawsze, sprowadzili do nonsensu Za niebieską georginię płacono w r. 1838 po 1.000 funtów — stała się jak czarny tulipan Dumasa, tworem wyobraźni, modą, secesyą... M. Bath, P. d'Aumale, Imperialis, Arachna, Etoile de Diable, Cactus Dahlie i 200 innych gatunków hodują dziś georginij. Obecnie secesya znów ją w modę wprowadza. Do nas georginia zawitała dość wcześnie, a na grządkach naszych prababek i babek odgrywała niemałą rolę obok astrów, piękna Dahlia, późniejsza Georginia.

Zmarli. W Wiedniu umarł Fr. Skołyszewski, akcesista rachunkowy w ministerstwie wojny.

We Lwowie zmarła Marya z Baczyńskich Maksymowiczowa, żona kupca, przeżywszy lat 23.

✱

„Jeune siecle".

— No, i gdzieś bawił przez ostatnie tygodnie?

— W Rzymie.

— Jakże ci się podobało to wspaniałe miasto?

— W Rzymie mają pyszny... „American-Bar".

OFIARY.

Na budowę spalonej wieży w Częstochowie nadesłała W. Pani E. Myczkowska z Oleszyc 10 koron.

Kalendarz

W piątek d. 4 października Franciszka Ser — Kodrata.

Wschód słońca 4 października o g. 6 m. 9, zachód o godz. 5 min. 26.

W sobotę d. 5 października Placyda M. — Foky Mucz.

Wschód słońca 5 października o g. 6 m. 11, zachód o g. 5 m. 24.

Colosseum Thorna Od 1 do 15 października nowy senzacyjny program. Balet napowietrzny z pantominą „polowanie na motyle". Wspaniałe efekta świetlne. The Raembler Company, scena żonglerska w paryskiej restauracyi. Les Bast klowni muzykalni. Julietta Milanowa, subbretka ukraińska. Claire Laforte, atletka Helga Dumont, tancerka serpentynowa. The 2 Erolts, ekscentryczni ekwilibryści. Bracia Aleksander, akrobaci głową na głowie. M. Meerwald subretka Ling and Long, chińscy ekscentrycy.

Codziennie o godz. 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godz. 4 po południu i o 8 wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Sztuki piękne.

POCAŁUNEK

(„Hubiczka")

(Opera czeska w dwóch aktach a trzech odsłonach F. Smetany; libretto ułożyła E. Krasnohorska).

Owdowiały Łukasz (Hanno) stara się o dawną swą kochankę Anulkę (Marinkę). Wszystko dobrze się zapowiada, gdy nagle rzecz cała ma się rozbić. Narzeczona Anulka wzbrania swemu narzeczonemu pocałunku zaręczynowego, zasłaniając się zabobonem, iż pocałunek, dany wdowcowi przed ślubem, zakłóca spokój jego zmarłej żony. Łukasz zarzuca jej obojętność, zrywa z nią a mszcząc się w nieco brutalny sposób za wzbroniony mu całus, wraca wśród odgłosu muzyki w wesołem towarzystwie, prowadząc zalotne wieśniaczki pod ramię. Na przekór narzeczonej całuje swe towarzyszki przed jej oknem. Zmartwiona Anulka ucieka z domu rodzicielskiego do swej krewnej Marty (Brygity), szukając ulgi i zapomnienia w rzemiośle przemytniczem, uprawianem z nią. Łukasz żałuje swego postępku i zwołuje wszystkich wieśniaków, aby wobec nich publicznie przeprosić swą narzeczoną.

Dla odmiany teraz i Łukasz żartem wzbrania się przyjąć całusa od niej, ale zaraz potem przyjmuje od Anulki całus zaręczynowy i wszystko kończy się ku ogólnemu zadowoleniu.

W oryginale Karoliny Swetly, służącym E. Krasnohorskiej za podstawę do tego libretta, rzecz dzieje się na granicy saksońskiej. W libreccie operowem zaś miejsce wcale nie jest podane, a tylko scena z przemytnikami każe nam się domyśleć, iż rzecz dzieje się w pobliżu jakiejś granicy czeskiej. Cała akcya polega na wzbronionym pocałunku i jest, jak na dwuaktowe libretto operowe, za długą i mało zajmującą. Wzgląd iż wszystko dzieje się wśród ludu i że libreto zawiera wiele liryczno-sentymentalnych scen, wykorzystał Smetana, którego wielkość talentu muzycznego i oryginalność w obu tych kierunkach poznaliśmy w jego „Sprzedanej narzeczonej", operze napisanej dziesięć lat (1866) przed operą „Pocałunek".

Co się tyczy wartości muzycznej, to „Sprzedana narzeczona" stoi wyżej od „Pocałunku", a to nietylko librettem, barwniejszem i więcej ożywionem przez obydwie komiczne postacie (swat Kežal i głupi Wencel), którego to żywiołu komicznego w „Pocałunku" nie ma, ale i scenami chóralnemi. Żywioł liryczny natomiast, w który szczególnie pierwszy akt aż nadto obfituje, dał kompozytorowi Smetanie sposobność do rozwinięcia swego talentu muzycznego i do ozdobienia go w urocze, barwne szaty. Z tego działu lirycznego wymienić należy pierwszy duet Łukasza (tenor) z Anulką (sopran), kantylenę (B-dur), wpierw przez Łukasza, następnie przez Anulkę śpiewaną, a zwłaszcza w stylu szubertowskim skomponowaną aryę (G-dur) na tle akompaniamentu szesnastek skrzypcowych i śpiewaną przez Anulkę nad kołyską dziecka. Pełne uroku, nastroju i trafnego kolorytu jest opowiadanie Anulki (w E moll) z przygrywką szumanowską, a zwłaszcza kołysanka i tkliwa kantylena (A-dur), które dla mistrzowskiego posługiwania się przez kompozytora tonem i kolorytem ludowym, uzyskały swoją popularność zasłużoną.

Chociaż liczne ustępy liryczne tego aktu, same dla siebie, są mistrzowsko ułożone i do sytuacyi zastosowane, to jednak grożą przy końcu aktu znużeniem, które po części zażegnać udało się kompozytorowi przez końcową scenę zbiorową, tworzącą żywy kontrast dla moralnie upokorzonej Anulki.

Mniej dobrym jest drugi akt a szczególnie co do inwencyi melodyjnej. Chór przemytników (na początku tego aktu) nieco szablonowo jest traktowany; tanimi efektami (p i a n i s s i m o i s t a c c a t o w basach) kompozytor chce naśladować pochód przemytników; Smetana za wiele pokładał nadziei na tak tanich efektach i dlatego nie dziw, iż scena ta przechodzi bez głębszego wrażenia. Mimo woli przychodzi każdemu muzykowi na myśl podobna, lecz mistrzowska i oryginalna muzyka z 3 aktu Bizeta „Carmeny".

Również duet Marty z Anulką brzmi nieco trywialnie; lepiej udała się Smetanie arya Łukasza (andante amoroso D-dur), nader wdzięczna dla śpiewaka a dla charakteru włoskiego (Bellini) mile brzmiąca. Do najlepszych części drugiego aktu zaliczyć należy aryettę Basi (Klary) przy wschodzie słońca i napisany w stylu ludowym duet Tomasza (Janusza) z Łukaszem.

Nader zajmującą pod względem muzycznym jest muzyka przy wschodzie słońca — wytrzymany przez dłuższy czas trójdźwięk C-dur od pianissima największego do zwycięskiego fortissima. Choci ż ustęp ten przypomina Wagnera (Zmierzch bogów) to jednak jest on sam przez się wysoce oryginalnym i wzniosłym. Mniej pięknym jest temat we formę polki ujęty, kilkakrotnie podczas całej opery się odzywający i stosownie do sytuacyi różnie przekształcony. Słyszymy ten temat już w niebardzo zajmującej uwerturze, dalej przy końcu pierwszego aktu (przed oknem moralnie upokorzonej Anulki) i później kilkakrotnie podczas drugiego aktu.

Chociaż opera ta napisaną została o 10 lat później, aniżeli „Sprzedana narzeczona", to jednak jest słabszą pod względem muzycznej inwencyi, czego znowu główna przyczyna leży w niedołężności libretta operowego. Wogóle styl tutaj jest ten sam, co i w „Sprzedanej narzeczonej"; muzyczne ustępy przeważnie są ujęte we formę aryi, pieśni, duetu, tercetu itd. Smetana nie jest nigdy nienaturalnym, wymuszonym lub trywialnym, ale zbyteczne posługiwanie się temi samemi motywami często nuży. Wielką zaletą tej opery jest jednolitość stylu, jak również okoliczność, że orkiestra zawsze i wszędzie jest zajmującą tak co do instrumentacyi, jak i co do harmonii.

Charakter kompozycyi tej, podobnie jak „Sprzedana narzeczona", pod wielu względami przypomina Webera a szczególnie Mozarta. ale sam utwór mimo niezaprzeczonych dowodów wielkiego talentu kompozytorskiego nie może u nas liczyć nawet na tę popularność, jaką cieszy się „Sprzedana narzeczona". —*u*—

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

W piątek — jako w pierwszą rocznicę otwarcia teatru — przedstawienie popularne „Kościuszko pod Racławicami".

W sobotę „Pocałunek" Smetany.

W niedzielę o godz. ½4 „Wesele" Wyspiańskiego.

W niedzielę wieczór „Trzy życzenia" operetka Ziehrera. Debiut pny Leontyny Borkowskiej.

W poniedziałek: „Klub kawalerów" Bałuckiego

*** Repertoar teatru krakowskiego.**

W piątek „Pod kolumną Zygmunta“ A. Urbańskiego (popularne).

W sobotę „Jadzia“ pięcioaktowa komedya Aleksandra Mańkowskiego.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Na środowem zgromadzeniu stronnictwa demokratycznego, wypowiedział dyrektor gimnn. p. Ignacy Petelenz mowę kandydacką. Stanął on na gruncie programu stronnictwa demokratycznego, uznał potrzebę silnego i solidarnego Koła polskiego i oświadczył, że gdyby został wybrany, wstąpi do Koła bez zastrzeżeń. Zaznaczył, dalej, że stoi na gruncie narodowym, na grucie pracy dla ojczyzny oraz dla jej odrodzenia. Jest za rozszerzeniem praw wyborczych robotników oraz za tajnem bezpośredniem głosowaniem do Sejmu.

Nastąpił cały szereg interpelacyj, a między temi i Daszyńskiego. Odpowiadając na interpelacye, oświadczył p. Petelenz, że uznaje za potrzebne w przyszłości tajne, równe, bezpośrednie, powszechne prawo głosowania. Obecnie wszakże nie podobna przeprowadzić tego postulatu i dlatego obstaje tylko przy żądaniu tajnego, bezpośredniego prawa głosowania do Sejmu. Zgromadzenie uchwaliło kandydaturę p. Petelenza.

— Krajowy sąd cywilny nie uwzględnił z powodów formalnościowych rekursu gminy m. Krakowa od orzeczenia krakowskiego sądu pow. w sprawie tej gminy przeciw Związkowi hodowców bydła, mocą którego uznaną została nielegalność urzędowania obecnie rady miasta Krakowa. Wobec tego, że dla gminy zamkniętą została droga rekursu, poczyniono dalsze kroki aby sąd rozpatrzyć mógł w dalszych instancyach pod względem merytorycznym sprawę, w której istnieją dwa orzeczenia — Sąd bowiem I. instancyi orzekł nielegalność rady miejskiej, namiestnictwo zaś z tytułu swego prawa nadzoru nad gminami zadecydowało, że rada miejska istnieje legalnie.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Berlińska *Germania* ogłasza tekst rozporządzenia poufnego, nakazującego nauczycielom pruskim szpiegować księży polskich i o stosunku ich do parafian zdawać relacye.

— Jan *Dziennikowi Poznańskiemu* donoszą z prowincyi, sześciu tajnych komisarzy policyi politycznej jeździ obecnie po Księstwie, śledząc ludność polską.

Telegramy i telefonematy.

Sprawy austryackie.

Wiedeń 3 października. *Polit. Correspondenz* donosi z Berlina, że *National Ztg.* na podstawie informacyj, zasięgniętych ze źródła kompetentnego stwierdza, że doniesienie budapeszteńskiego *Magyar Nemzet* o wspólnem wdaniu się ministrów Szella i hr. Gołuchowskiego u rządu niemieckiego przeciw niemieckiej taryfie cłowej, jest bezpodstawne.

Przygotowania parlamentarne.

Wiedeń 3 października. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia Izby posłow jako punkt pierwszy zamieszczono pierwsze czytanie budżetu na r. 1901.

Wiedeń 3 października. Na pierwszem posiedzeniu Rady państwa rząd przedłoży budżet na r. 1902, przyczem minister skarbu wygłosi *exposé* finansowe. Rząd chce, aby oba budżety zostały uchwalone równocześnie. W ciągu jesiennej sesyi przedłoży rząd także i ustawę o towarzystwach akcyjnych. Ustawa ta była jeszcze przed feryami parlamentarnemi prawie zupełnie ukończoną, była jednak w ciągu lata wielokrot nie poprawiana, a mianowicie pod wrażeniem krachu towarzystw akcyjnych w Niemczech.

Oprócz tego rząd czyni starania, aby ustawa o podatku na bilety kolejowe została jeszcze w jesiennej sesyi uchwalona, aby mogła być wprowadzona w życie z dniem 1 stycznia 1902 W tej sprawie odbędą się wkrótce konferencye między przedstawicielami kolei prywatnych i państwowych, celem wzajemnego omówienia sposobu wprowadzenia tego projektu.

Wiedeń 3 października. Według zgodnych informacyi ze wszystkich stron, rząd w sesyi jesiennej główną wagę położy na uchwalenie obydwóch budżetów, aby sesya zimowa pozostała wolną dla załatwienia autonomicznej taryfy cłowej, ugody z Węgrami i traktatów handlowych. Z tego też powodu zwołano sesyę wcześniej, aniżeli z początku było zamierzonem. Mimo to jest co najmniej wątpliwem, czy uda się w czasie od dnia 17 października do świąt Bożego Narodzenia załatwić obydwa budżety i w komisyi i w pełnej izbie. Wprawdzie nie grozi — jak się zdaje — z żadnej strony poważna obstrukcya, ale przy chwiejnych stosunkach pomiędzy rządem a stronnictwami, liczyć się trzeba z ewentualnością pewnych „żartów obstrukcyjnych“, które zapełnić mogą niejedno posiedzenie.

Zważywszy, że Koło polskie, jako stronnictwo, które dąży do poważnych celów ekonomicznych jak najbardziej pragnie załatwienia na czas taryfy cłowej i traktatów handlowych, w poważnych kołach politycznych polskich rozważają myśl, czyby nie można było skrócić dyskusyę budżetową w sposób konstytucyjnie dopuszczalny. Podobne skrócenie dyskusyi budżetowej uchwaliły już stronnictwa Izby w zupełnej zgodzie w r. 1893 i skutecznie je przeprowadziły. Dlatego sądzą, że i dziś, kiedy wszystkim stronnictwom zależy mianowicie na szybkiem przedyskutowaniu taryfy celnej, uda się uzyskać zgodę w tym kierunku.

Rozumie się samo przez się, iż budżet nie może być „przepędzony“, i że właściwa polityczna dyskusya w żaden sposób nie może być ukróconą, nie należy jednak wątpić, że wszystkie wielkie stronnictwa Izby, świadome swej odpowiedzialności, nie odrzucą inicyatywy w kierunku skrócenia dyskusyi budżetowej. — Lekkomyślne marnowanie czasu staćby się mogło fatalnem dla całej monarchii ze względu na wielkie ekonomiczne zadania, które muszą być załatwione.

Praga 3 października. *Narodni Listy* donoszą, że mimo, iż zwyżki budżetowe za r. 1900 i 1901 wynoszą przeszło 60 milionów koron, pozostawiono w preliminarzu na r. 1902 dochody z poboru myt na drogach rządowych.

Sprawy czeskie

Wiedeń 3 paśdziernika. Wobec doniesienia *Katol. Listów* w kwestyi narodowościowego odgraniczenia dyecezyj w Czechach *Fremdenblatt* stwierdza, że z prezydentem ministrów nikt o tej sprawie nie mówił, on przeto nie mógł też żadnych w tym względzie dawać przyrzeczeń. Wszystkie więc konkluzye i wnioski, wysnute z opowieści *Katol. Listów* tem samem pozbawione są wszelkiej podstawy. To samo potwierdzają *Vaterland* i *Neue Freie Presse.*

Praga 3 października. Dziś ogłosiło stronnictwo realistów swoją odezwę wyborczą. Odezwa ta zwraca się w bardzo ostrym tonie przeciw Młodoczechom i zarzuca im sprzeniewierzenie się swoim zasadom wolnomyślnym i połączenie się z Staroczechami i wszystkiemi partyami konserwatywnemi, aby tylko utrzymać swoją władzę.

Berno morawskie 3 października. W morawskim wydziale krajowym wybuchł konflikt między Czechami a Niemcami. Powód do konfliktu dała sprawa obsadzenia posady wicesekretarza. Czesi w czasie głosowania głosowali za kandydatem czeskim, Niemcy, którzy mieli większość, przeparli przy głosowaniu swego kandydata Niemca. Po ogłoszeniu wyniku wyboru oświadczył dr. Zaczek imieniem Czechów, że nie biorą udziału w dalszych obradach wydziału krajowego. Spodziewają się, że konflikt ten będzie za kilka dni w drodze ugodowej załatwiony.

Wybory węgierskie.

Budapeszt 3 października. Dotychczas znane są wyniki wyborów z 111 okręgów. Wybrano 80 kandydatów stronnictwa rządowego. 15 z frakcyi Koszuta, 1 z partyi Ugrona, 3 z katolickiej partyi ludowej i 6 dzikich Między wybranymi znajdują się: hr. Juliusz Andrassy i minister honwedów br. Fejerwary. Bardzo zacięta walka rozgrywa się w okręgu wyborczym Tiszy i hr. Apponyiego. Rezultat na razie jeszcze nie wiadomy.

W lokalu wyborczym szóstego okręgu budapeszteńskiego zmarł nagle na apopleksyę przewodniczący komisyi wyborczej Józef Matray.

Budapeszt 3 października. Do wczoraj godz 7 wieczorem znany był rezultat wyborów z 210 okręgów. Wybrano 151 liberalnych, 35 ze stronnictwa Kossutha, 3 z frakcyi Ugrona, 6 z stronnictwa ludowego, 1 kandydata narodowego, 1 niezawisłego i 6 nie należących do żadnego stronnictwa. W 7 okręgach będzie musiał być przeprowadzony wybór ściślejszy. Wśród wybranych znajdują się ministrowie generał Fejervary, Daranyi i Hegeduess, dalej wiceprezydent byłej izby dep. Tallian, prezes stronnictwa liberalnego Podmaniczky, dr. Falk, Kossuth, Stefan Tisza i Zichy. Nie wybrano ponownie ministra sprawiedliwości Plosza, przewódzcę stronnictwa ludowego Rakovszkyego i bar. Kaasa.

Budapeszt 3 września. Dzienniki podnoszą stosunkowo bardzo spokojny przebieg wyborów i wielkie zwycięstwo stronnictwa rządowego, a uderzające zmniejszenie się liczby mandatów katolickiej partyi ludowej. Wszystkie stronnictwa opozycyjne, razem wziąwszy, nie będą miały więcej niż $^1/_8$ krzeseł w sejmie. Dotychczas wybrano 197 kandydatów stronnictwa rządowego. 52 koszutowców, 14 członków katolickiej partyi ludowej i 7 dzikich. Trzej posłowie wybrani zostali na podstawie programu narodowościowego, a jeden na zasadzie programu demokratycznego. Przebieg wyborów był w ogólności spokojny, tylko w komitacie Pinczehelskim przyszło do zaburzeń. Przyczem zarekwirowane wojsko i żandarmerya użyły broni, kładąc trzy osoby trupem. Akt wyborczy w okręgu tym zasuspendowano i unieważniono.

Dżuma.

Rzym 3 października. „Ajencya Stefaniego“ donosi z Neapolu: Chorzy, umieszczeni w lazarecie nisickim mają się stosunkowo lepiej. Stan zdrowia 175 osób, w tym samym lazarecie izolowanych jest zupełnie dobry. W Neapolu doniesiono o nowym wypadku podejrzanym. Zachorował mianowicie znowu robotnik z portu wolnego, ale jak się zdaje nie na dżumę. Mimo to go izolowano. Podobny wypadek zdarzył się w Torre Annunciata. Zarządzono natychmiast odpowiednie środki sanitarne i przewieziono chorego do Nisidy. W San Giovanni a Teducio doniesiono również o nowym podejrzanym wypadku. Pracujących tam robotników młynarskich przewieziono do Nisidy na pokładzie okrętu „O eto“. Także z Potenza i Nogo Negro nadeszły wiadomości o podejrzanych wypadkach chorobowych. Badania są w toku.

Wiedeń 3 października. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Z powodu pojawienia się dżumy w Neapolu wystosowało ministerstwo spraw wewnętrznych do wszystkich politycznych władz krajowych reskrypt, polecający im czuwanie nad przybywającemi z Włoch osobami i zarządzanie natychmiast w porozumieniu z urzędami kolei żelaznych, co się okaże potrzebnem. Ministerstwo spraw wewnętrznych ma być bezzwłocznie zawiadamiane o wszystkich podejrzanych wypadkach, przyczem nad osobami, zapadłemi wśród podejrzanych objawów ma być rozwinięty jak najściślejszy dozór.

Konstantynopol 3 października. W Samsun (w Turcyi azyatyckiej paszalik Sivas) stwierdzono 3 nowe wypadki dżumy. Z osób, które dawniej zapadły, jedna zmarła.

Marsylia 3 października. W dniu 30 września przybył tu z Neapolu parowiec węgierski „Szapary“, na którym stwierdzono podejrzany wypadek choroby. Chorego przewieziono do Friaul, inni pasażerowie jednak przedtem już wysadzeni zostali na ląd.

Anglia i Transvaal.

Londyn 3 października. Lord Kitchener donosi z Pretoryi: Nieprzyjaciel w sile około tysiąc ludzi, pad wodzą Delareya, wykonał z wielką zaciętością w nocy z 30 września na 1 października atak na obóz Kekewicha pod Moedwill. Boerzy zostali ostatecznie odparci. Po stronie angielskiej poległo 2 oficerów i 31 szeregówców, 11 oficerów i 48 szeregowców odniosło ciężkie rany, 3 oficerów i 26 szeregowców lżejsze, wreszcie u 40 żołnierzy nie stwierdzono czy są ciężko lub lekko ranni. Sam Kekewich jest lekko ranny. Słychać, że w walkach pod Itaką i Prospektem poległo 250 Boerów a 300 odniosło rany.

Z Snymanspert donoszą: Pod Boesmanskop nastąpiło starcie pomiędzy cofającym się oddziałem boerskim. którym dowodził Coetze a kolumną Basinga. Boerzy stracili 5 ludzi w zabitych, a 6 z nich dostało się do niewoli.

Londyn d. 3 października. „Biuro Reutera“ donosi z Johannesburgu, pod datą 30 września, że były prokurator transwalski Broeksua, który był pośrednikiem między walczącymi Boerami a drem Leydsem, oskarżony o zdradę stanu i uznany winnym, został natychmiast rozstrzelany.

W Chinach.

Berlin d 3 października. „Biuro Wolffa“ ogłasza telegram gubernatora z Kiao Czau, który zaprzecza doniesieniu pism, jakoby sytuacya tam była poważna.

Waszyngton 3 października. Konsul amerykański donosi z Kantonu: Generał Wu pobił na głowę powstańców pod Sing-Ling: Przeszło 200 powstańców padło; wielu dostało się do niewoli i ci zostali ścięci.

Różne.

Wenecya d. 3 października. Para królewska wyjechała stąd, żegnana owacyjnie przez ludność.

Dublin d. 3 października. Wczoraj odbyło się zgromadzenie ligi irlandzkiej, na ktorem odczytano list Wiliama O'Briena. W liście tym pisze, że gdyby Irlandczycy mieli wyćwiczenie wojenne Boerów, ich broń, pokazaliby dopiero, jak nienawidzą rząd angielski. Redmond wypowiedział mowę, w której dowodził, że Irlandczycy mają wszelkie powody z bronią w ręku upomnieć się o swoją wolność.

Konstantynopol 3 października. Z tureckiej strony kompetentnej zaprzeczają, jakoby rząd turecki zamierzał obsadzić Koweit. Rząd turecki nie nosi się wcale z tym zamiarem, gdyż nie leży to w jego interesie, a także wie, że natrafiłby na stanowczy opór ze strony Anglików. Rząd turecki chce tylko przeszkodzić importowi broni do Arabii przez Koweit.

Londyn 3 października. Wczoraj puszczono na wodę po raz pierwszy angielski parowiec podmorski. Próby udały się dobrze.

Bruksela 3 października. Wszystkie doniesienia z rewirów węglowych wskazują, że strejk wzmaga się. O strejku jeneralnym jednakże mowy nie ma.

Berlin 3 października. Książę Henryk pruski udaje się na zaproszenie cara na polowanie, do Spały.

Dział ekonomiczny.

— **Rada nadzorcza austr. Tow. broni** („Waffengesellschaft“) uchwaliła z czystego zysku, wynoszącego 780.000 koron, rozdzielić dywidendę w wysokości 11 koron.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 3 października. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakł. kredyt. 616·—, węg. zakładu kredyt. 623·—, Anglobanku 259·—, Unionbanku 510·—, Banku dla krajów koronnych 380·—, Bankvereinu 420·50, Bodencreditu 837·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 616·50, kolei południowej 73·50, tramwaju A. 230·50, B. 224·50, kolei Elbethal 460·—, kolei północnej 5490 kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 344·—, Rima Muranya 423—, praskiego towarz. żel. 1425. fabryki broni 254·—, tureckie tytoniowe 272·—, oblig. węg. indemniz. —·—, renta majowa 98·50, austr. renta koronowa 95·50, węg. renta koronowa 92·50, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 90·80, 4-procent listy banku krajow. 92·—, $4^1/_2$ procent. listy banku krajow. 99·30, 4-procent listy banku hipotecznego 89·50, $4^1/_2$-procent. listy banku hipotecznego 97·15, 5-procent. listy banku hipot. 109·50, 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·55, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·65. 4-procent. pożyczka m. Lwowa 87·75, losy tureckie 93·50. marki 117·20, ruble 253·25.

— **Berlin** 3 października. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·30, (podług obliczenia procentowego), Spirytus 39·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** 3 października. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·07. Mąka 26·85.

— **Frankfurt** 3 października. Giełda wieczorna Austryackie kredyty 193·10, Kolej państwowa 13·190. Alpiny —·—, Disconto 171·25, Laura 176·40.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 3 października. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*); Pszenica gotowa 7.50 do 7·70, pszenica na termina 7·25 do 7·50. żyto gotowe 6·30 do 6·70, żyto gotowe na terminy 6·25 do 6·75, owies obroczny gotowy 6·60 do 6·80, owies na terminy 5·80 do 6·30, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień brow. 6·25 do 7·—, groch do gotowania 7·00, do 9·—, wyka 0·—, do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka 6·50 do 7·— koniczyna czerwona galicyjska 45·— do 50·—, biała 40·— do 60·—, tymotka 20·— do 25·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 6· do 6·20, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 56 kilo —·— do —·—, rzepak 12·80 do 13·25, groch pastewny —·— do —·—, lnianka 10·75 do 11·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16·50 do 17·—, na terminy 16·— do 16·50, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** dnia 3 października. Cukier (spokojnie) 20·35 do —·—. Nafta galicyjska 84·35 do —·— Spirytus 40·80 do —·—.

Wiedeń dnia 3 października.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na jesień 7·90 do 7·91, na wiosnę 8·33 do 8·34, na maj-czerwiec —·— do —·—, żyto na jesień 7·17 do 7·18, na wiosnę 7·37 do 7·38, na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurudza na wrzesień-październik 5·50 do 5.52, na maj-czerwiec 5·37 do 5·38, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, owies na jesień 7·— do 7·01, na wiosnę 7·39 do 7·40, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—, olej rzepakowy na kwiec.-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: w kursach owsa silne, zresztą spokojne.

Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt dnia 3 października.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 8·18 do 8·19, na maj 0·— do 0·—, na październik 7·81 do 7·82, żyto na kwiec. 7·00 do 7·02, na październik 6·71 do 6·72, owies na kwiec. 7·06 do 7·07, na październik 6·71 do 6·72, kukurudza na sierpień 0·— do 0·—, na paźdz. 5·10 do 5·11, na maj (1902) 5·08 do 5·09, rzepak na sierpień —·— do —·—.

Oferty na pszenicę słabe.

Chęć kupna słabe.

Usposobienie: spokojna.

Stan powietrza: piękna.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

3

Uwieńczony inserat

wolny przekład z francuskiego

Mary B.

List V.

(*Ona*).

Panie!

Odpieram natychmiast błędne mniemanie pana. Nie jestem wcale piękną, — młodą jestem — brak urody jednak nie zasmuca mnie wcale i przeświadczenie o tem, także nie jest przyczyną awersyi do małżeństwa. Nie będąc piękną, nie łudzę się nigdy przekonaniem, że zabiegi tych wszystkich otaczających mnie i dworujących mi, są dla mej osoby i wdzięków.

— Jest ogromnie gorąco — nie znajduje pani?

— Tak panie.

— Chodźmy do bufetu.

— Chodźmy.

— Proszę jeszcze o jedną „turę“ walca.

— Chętnie.

(Wypoczynek w ogrodzie palm i kwiecia.)

— Uwielbiam panią! oh! gdybyś zechciała... uwierzyć ..

Poczem pauza, aż do następnej próby!

Więc też ci łowcy posagowi, mogą gonić długo — a istotą, któraby ich wstrzymała, na pewno nie będę — ja. Ojczulek mój drogi nakłania mnie w międzyczasie:

— Moja córuchno, dwa lata upływają, jak bywasz na balach i rautach, rozdałaś 54 koszów, lecz cóż będzie dalej, czyż zamierzamy święcić jubileusz? Wiesz dobrze koohanie, że myślę tylko o tobie, czy w takiej mnogiej liczbie mężczyzn nikt się godny mej córeczki nie znajdzie?...

Wtedy przerywając jego niepokój miłości ojcowskiej, pytam zarzucając mu ręce na szyję:

— Och ojczulku, jedyny, więc tak bardzo pragniesz pozbyć się swej jedynaczki?

— Ach, dziecię drogie — z oburzeniem odpiera ojczulek — jesteś przekonaną, że jedynie twe dobro i szczęście twoje mam na celu.

I przez tydzień następny nie ma o tem więcej mowy.

Moja matka! niestety, jakże dawno, gdy nas opuściła. Zgasła powolnie, zachorowawszy podczas pobytu na kolonii. Posiadam jej oczy niebieskie i włosy nie tak piękne i wspaniałe jak ona - miała słynnie cudne włosy i takie ich bogactwo, że garderobiana godzinę czasu poświęcała im dziennie, czesząc moją matkę i układając jej złociste zwoje w pukle lub warkocze, przyczem mawiała najczęściej:

— Pani powinna pozbyć się połowy chociaż swych włosów, bo one zabierają jej wszystkie siły żywotne.

Lecz były one chlubą mateczki mej i nie chciała się rozstać z wspaniałą ozdobą kształtnej główki.

— Ach, pozostawcie mi moje warkocze — odpowiadała — wolę umrzeć z nimi, aniżeli ich się pozbyć.

Pamiętamy, jak to mówiła z uśmiechem zazwyczaj łagodnym, ale wzrokiem w jakąś nieprzejrzaną dal skierowanym, aż pewnego wieczoru, trzymając ręce nasze w swych dłoniach, zgasła nam, jak świetlany płomyczek...

Była to straszna chwila w mojem życiu młodziuchnej dziewczynki. Ojciec mój i ja we wspólnej boleści pogrążeni, opłakiwaliśmy gorzko stratę. Ojciec powrócił do swych licznych zajęć, zwłaszcza, że wkrótce po naszym strasznym smutku, przypadła mu w udziale budowa linii dróg kolejowych i cały kierunek przedsiębiorstwa spoczywał w jego rękach i jego zarządowi podlegał.

Praca tak absorbująca, dopomagała mu w ulżeniu jego ciężkim i rozpaczliwym wrażeniom — a i ja wreszcie, powoli powróciłam do mych dziecinnych podówczas jeszcze zabaw z lalkami, ulubionymi lalkami... i oto w zamian za tamte, stanowię sama obecnie jedną z nich — najpierwszą, na wystawie „łowów posagowych!“...

U wstępu mego na tak zwaną arenę światową, uczułam się rozczarowaną i zniechęconą, widząc wokoło zawistne spojrzenia, nieszczere pochwały, zachwyty, zazdrosne uwagi. Zrozumiałam jednak szybko, że potęgą i wpływem ogromnego majątku, który ojciec mój, doznając niezwykłego powodzenia, potroił w przedsiębiorstwie finansowem, zdołam zdobyć w około siebie uwielbienie, uśmiechy, słodkie słowa — że będę niezmiernym posagiem moich kroci opancerzoną przeciw wszelkim pociskom, niezadowoleniu i brakowi uznania — tem więcej, gdy w rok po debiucie mym w towarzyskiem życiu, odziedziczyłam wspaniały zamek z mnóstwem folwarków, po mym zmarłym wuju.

Na poły bawiłam się tą moją ogólną premierą, przy lada okazyi i wobec wszystkich, otaczających mnie z wyrazem podziwu i hołdu dla moich kroci... na poły rozczarowywałam się coraz bardziej do owych, zwłaszcza satelitów parkietowych, okrążających moją osobę, jak tarczę słoneczną, a raczej moje miliony i na chwilę zrzuciłam naprawdę maskę! W życiu, jakie teraz wiodę, nie rozstaję się z nią! Z panem gawędząc, staję się inną, odmienną, podnoszę zasłonę mego istotnego „ja“, bez świadomości, czy sobie tego życzysz; lecz codzienną komedyą, którą odgrywać muszę wraz z godnymi partnerami, jestem znużoną, mam jej dość — to miły odpoczynek i chwilami doprawdy nabieram złudzenia, że jestem jakimś, wyhodowanym na podziw ludzki kwiatem, którymby jednak mężczyzni chcieli ozdobić butonierkę swego surduta. Mój przyjacielu, pożałuj mnie troszkę, napisz mi dużo, bardzo dużo, — masz pan wszakże odemnie więcej czasu, bo ja nie należę wprost do siebie, i chwile, w których jestem samą sobą, są bardzo rzadkie. Żyję jakby w wiecznej włóczędze lub wyścigu, a choćby dnie przedłużyć na 36 godzin, jeszcze mało byłoby czasu do wytchnienia. Przesuwamy się w jakimś wirze, i wyobrażam sobie, że nie byłoby czasu na przygotowanie do ostatniego aktu w życiu. Smierć może przyjść niespodzianie i jak huragan powalić na drodze życia, zanim zdążymy w rozważeniu i zbadaniu owych licznych i głębokich kwestyj w świecie bytu, „tańcujemy jakby na wulkanie“.

Żegnam pana, śląc najlepszą cząstkę myśli. Proszę mi napisać o wszystkiem, co pana zajmuje Zapewniam, że interesować mnie to będzie niewątpliwie.

(C. d. n.)

70

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy).

„Schowaj ten list — tylko nie w biurku — a jeśli nie chcesz spalić, to strzeż go jak najstaranniej. Nie wiem już, czy doczekam się widoku twojej drogiej twarzyczki.

„Zdaje mi się, że skoczyłbym w morze i popłynął do drogiej Anglii, ukrywającej mój skarb najdroższy. Bądź zdrowa! Niech cię Bóg błogosławi i strzeże! Pisz, nie zapominaj o mnie, pisz jaknajprędzej!

Twój stęskniony
Henry R.

Jaki kochany list, a jaki długi! Pierwszy, dłuższy list od Henry'ego. List ten wlał we mnie nowe życie.

Zeszłam do jadalni, ale nie będąc wstanie myśleć o czem innem w takiej c wili, odczytywałam go powtórnie z zachwytem. Doszłam tak do drugiej stronicy, gdy żelazna ruleta ze szklanemi drzwiami zamykana obecnie wcześnie, z powodu zimna poruszyła się, a następnie prawie bez szelestu została podniesioną w górę. Prędko ukryłam list w kieszeni, zanadto przestraszona tym niezwykłym objawem, chciałam właśnie zbiedz z pokoju, kiedy drzwi szklane obróciły się w zawiasach również bez szmeru i jakiś człowiek wszedł do pokoju.

Z okrzykiem uspokojenia podbiegłam do niego.

— O, mr. Raynerze! Jak strasznie się przestraszyłam! Myślałam już, że jakiś złodziej tu się włamuje.

— Moja biedna, mała dziewczynka! Często wchodzę tu w podobny sposób, aby sobie zaoszczędzić czekania pod drzwiami, gdybym był jednak wiedział, że pani tu jesteś, byłbym tego zaniechał. Sądziłem, że wszyscy w domu zajęci około dwóch pacyentek. Jakże się pani miewa, moja mała panienko?

Tak byłam zmięszaną jego przybyciem, wróżącem mi łaskawą i względną opiekę w tym strasznym domu, że śmiałam się równocześnie i płakałam, gdy mi podawał rękę i zapewnił, że już nigdy nie zostawi mnie samą na gospodarstwie w Alders, ale zabierze mnie ze sobą, gdziekolwiek mu wyjechać wypadło.

— O nie, mr. Reynerze — odpowiedziałam śmiejąc się — bo jestem tu niezbędną. Nie wiem co byłoby się tu stało bezemnie, kiedy Alicya zachorowała, a potem jeszcze i Sara w dodatku. A ponieważ mrs. Rayner nie czuła się tak bardzo zdrową, objęłam wszystkie zarządzenia na siebie i spodziewam się, że pan nie będzie się gniewał, skoro się dowie, jak wszystko zarządzałam?

— Nie, dziecko, z pewnością nie będę się gniewał — odpowiedział. — Jakże się ma moja żona?

— Ani lepiej, ani gorzej, jak zwykle — odpowiedziałam, dodając jeszcze, że przeprowadziła się dziś na pierwsze piętro.

— Dzisiaj?

— Tak. Opuszczała tak niechętnie swój pokój, że ośmieliłam się powiedzieć Sarze, aby zwlekła o jeden dzień z tem przesiedleniem. Czy to może źle zrobiłam? — zapytałam zakłopotana.

— Nie — odpowiedział bardzo łagodnie. — Upoważniłem panią do występowania w mojem imieniu.

— Dziękuję panu. Ale nie wiem jeszcze, co pan o tem powie? Kazałam Sarze przenieść łóżeczko Alicyi do mego pokoju i zawezwałam do niej doktora Lowego. Czy to było dobrze? Słyszałam, że on jest najlepszym lekarzem w Beaconsburghu.

— Wszystko, co pani uczyniłaś, jest i będzie zawsze dobrem w moich oczach; niepotrzebujesz się tedy obawiać, biedne dziecko, żebym cokolwiek zganił. Czy ma pani jeszcze jakie nowiny? Chciałbym się nieco dowiedzieć o zasłabnięciu Sary i czy pani nie przestraszyłaś się bardzo wieścią o kradzieży w Denham Courcie?

— O, mam bardzo dużo rzeczy do opowiadania — odpowiedziałam, dodając z wahaniem — ale może to odłożyć na później, mr. Raynerze, bo to są same złe, nieprzyjemne nowiny, któremi nie chciałabym panu psuć pierwszego wieczoru po powrocie. To samo jest już dość przykrem, że zastajesz pan w domu chorych, jakby w jakim szpitalu. Chociaż teraz, kiedy pan powróciłeś, wszystko się już pewnie polepszy.

Mr. Rayner zaśmiał się. Zdawał się być nawet bardzo ucieszony mojemi słowami. Położył swoją dłoń na moją rękę, trzymaną na stole i patrzył na mnie bardzo uprzejmie.

— Myślisz pani? Czy dziecko cieszy się naprawdę moim powrotem?

— Och, jeszcze i jak! Nie możesz pan nawet wyobrazić sobie tego, jak tu nudnie, gdy pan wyjedzie. Wszyscy snują się tak smutni, nikt się nawet nie śmieje, a ja sama jedna nie ośmielam się przerywać uroczystej ciszy.

— Dziękuję pani, dobre dziecko, to najpiękniejsze powitanie, jakiego nie miałem od paru lat — wymówił z prawdziwem uczuciem.

Mówił jeszcze trochę o swoim pobycie w Londynie, ale ja chcąc jeszcze raz odczytać list Henryego, oddaliłam się niebawem pod jakimś pozorem i poszłam do siebie, na górę.

Na drugi dzień mówiono podczas śniadania o kradzieży w Denham Courcie. Mr. Rayner czytywał sprawozdania dzienników i wiedział więcej od nas.

Mrs. Rayner jak zwykle, mówiła bardzo mało, a ja opowiedziałam tylko to, co słyszałam od mr. Carruthersa, przechowując własne odkrycie do stosowniejszego czasu.

Po śniadaniu wyszłam do szkolnego pokoju, gdzie zamierzyłam skorzystać z godziny czasu, która zostawała mi przed pójściem do kościoła i napisać do Henryego.

(Ciąg. dal. nast.)

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Köresmözö, Potutor, Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Köresmezö
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze":
„	[illegible]	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacsa, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworsk, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.35	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·28	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mezö-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·53	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·43	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.